Przewodnik
RÓLNICZO-PRZEMYSŁOWY

Leszno, dnia 1. No. 15. Listopada 1836.

Kalendarz rólniczo-gospodarski.

Grudzień.

W tym miesiącu nie masz innego zatrudnienia dla zaprzęgów, jak wywóz zboża na targi, wywóz mierzwy i zwożenie drzewa na budowlą, opał i na porządki gospodarskie. Dozor nad młockami, którzy nie lubią dobrze wymłacać, i skłonni są do kradzieży, jest najważniéjszém zatrudnieniem dla gospodarza.

W chodzeniu około inwentarzy zachować należy przepisy, w przeszłym miesiącu podane.

Tuczenie świni na żołędzi i buczynie, lub w kublu, trwa cały ten miesiąc. Bób, groch, zaparzane żyto, przy ogrodowiznach, tuczą bardzo te zwierzęta, które, im większy mróz, tém większy apetyt mają; po ospie jęczmiennéj najwięcéj się słoniny spodziewać można.

Gęsi tuczą się teraz marchwią i owsem; żyzniéjsze są atoli dla nich klóski z ospy jęczmiennéj, troche solone, gotowane, a potém oschłe; przy którym pokarmie musi im nie zbywać na wodzie; tak tuczone gęsi dostają wielkich wątrob, lecz ich pióra za to są zbyt tłuste, a zatém do potrzeby nie zdatne. Inne drobiazgi szukają żywności po podworzu, i mogą przy niéj obstać; dostają, kiedy tego koniecznie potrzeba, kartofli lub marchwi gotowanéj, drobno ugniecionéj, ospą lub otrębami obsypanéj. Gołębie muszą już być karmione.

Przeremble trzeba w stawach często odnawiać.

Ogrodowiznę, w sklepach zachowaną, trzeba przebierać.

Z pszczołami tak się téraz obchodzić należy, jak w miesiącu Styczniu.

Kalendarz ogrodniczy.

Grudzień.

W krajach północnych, z przyczyny wielkich mrozów, w tym miesiącu ogrodnik mało ma do czynienia w ogrodzie owocowym i kwiatowym, prócz czuwania nad ich całością; baczność przeto całą zwrócić powinien na pilne utrzymanie roślin w szklarniach, ażeby nie przeziębły, nie były wypędzone ciepłem i nie uszkodzone wilgocią; ma czas wolniéjszy do przysposobienia matów, kołków, numerów, i wszelkich narzędzi do ogrodu potrzebnych na rok przyszły.

Po przesileniu dnia z nocą, tojest po 10. Grudnia, można zasiewać najrańsze ogórki w skrzynkach czyli szufladkach, lub téż w wazonikach, napełniwszy je ziemią w połowie z trocinami, albo samym mchem.

Można zasiewać w skrzynkach kalafiory, sałatę cukrową i ranną głowiastą, oraz rzodkiewkę, dla przesadzenia, gdy się założą inspekta.

W sklepach, gdzie się przechowują ogrodowiny i owoce, oddzielać zgniłe, przewietrzać przez małe otwarcie okien, lecz na mróz zamykać i okrywać.

Nakoniec, gdy w tym miesiącu najmniéj zatrudnień ogrodowych, młodzież więc aplikująca się do ogrodnictwa, równie jak i we wszystkich miesiącach zimowych, powinna się przykładać do nauki, czytać książki ogrodnicze, uczyć się pisać i rachunków; nawet i starszym nie zawadzi, bo co wyczytają w dziełach, będą mogli doświadczać w roku następnym.

O melioracyach w rólnictwie.

Jeden z najznakomitszych gospodarzy wielkiego księstwa poznańskiego oświadczył mi swe zdanie, że w ogólności obywatele nasi więcéj już wiedzą, coby dla podniesienia rólnictwa uczynić wypadało, niż w ciągu całego obecnéj generacyi życia wykonać potrafią.

Zaprzeczyć nie można, że kapitał umiejętności, stósownéj do przemysłu, o wiele się u nas pomnożył; że naglące okoliczności zmuszają do namysłu, że już zniknęło wiele przesądów; że dziś młodzież utalentowana, bez odrazy, a nawet z pewnym zapałem, wstępuje w szranki rólników, usuwa pozostawione przez przodków na ziemi ojczystéj zawady, porządkuje ją, zabudowywa, rozwija jéj siły, kształci podług możności. Wszędzie widać ślady tego ruchu, w szczegółach znakomite, w ogóle przecież nader powolne. Najwięcéj może postąpiono w rozmiarach, budowlach, owcach i lasach; inne części gospodarskie, od których także intraty zależą, powolniéj idą. Cóż tego za przyczyna?

Żyjemy w epoce niezmiernéj przemiany, nietylko towarzyskiéj, ale i przemysłowéj. Dawniéj kraje i indywidua mogły się odosabniać, i w zakreślonéj sobie sferze gospodarować sobie jak chciały.

Dziś umiejętność, handel, a nawet polityka, tak wszystkim dostępne, wszystkie ludy łączą, wszystkich wzywają do wspólnego ubiegania się; a kto się ścigać nie chce, tego w tyle pozostawują. Trudne to, za tak wielką massą biegnących pożywienie dla maroderów.

Dawniéj i trawę i drzewo leśne sama musiała dostarczać natura, azatém opał, materyał główny na budowlę i wyżywność zwierząt domowych. Rólnik więc tylko miał na celu produkcyą bezpośrednią potrzeb człowieka. Późniéj nauczyli się ludzie drzewa sadzić, trawę siać; warzywa, ogrody, przenieśli w pole; zapragnęli lepszego pomieszkania dla siebie i dla zwierząt; zapragnęli więcéj, zwłaszcza wyzwolić się z pod panowania ślepéj

natury; więcéj zaufali własnéj sztuce, i ztąd zupełna zmiana gospodarstwa.

Lecz to przejście od panowania natury do panowania sztuki jest niezmierne. Z początku każda walka jest trudną i kosztowną; nie dzieje się bez wielkich ofiar i straty tém łatwiéjszéj, im mniéj jeszcze należycie w kraju ocenianéj. Ileżto kupujących tanio dobra, odnoszą zyski, po nakładach, które ich poprzednicy zrobili.

Ziemie wiéjskie tak się do wyższego stopnia przeprowadzają, jak się mnożą kapitały pieniężne.

Procent zwyczajny od kapitału uważany być powinien za fundusz, którego kapitaliście wolno użyć na swoje utrzymanie. Lecz jeżeli pozostaje mu coś z tego funduszu corocznie, wtenczas tworzy się kapitał.

Wieś potrzebuje corocznie na zwyczajne utrzymanie gospodarstwa pewnéj ilości pracy i nakładu.

Jeżeli nad tę pracę i nakład konieczny coś się włoży, następuje melioracya. Zwyczajnie ten przydatek, z początku właśnie, gdy siły trzeba natężyć, jest zbyt mały, i dla tego w skutkach zawodny; dla rólnika zaś zawsze uciążliwy, bo właśnie utrzymywanie coroczne lichego gospodarstwa, w proporcyi zysku, jest najkosztowniéjsze. Dość tu wspomnieć órkę po kamienistém polu, albo uprawę niezamierzwionych gruntów, zamieszkiwanie lichych budynków i t. p.

Podług wszelkiego do prawdy podobieństwa, gdyby ktoś chciał wyłożyć dostateczny fundusz na melioracyą wyższą, powinienby spodziewać się intraty w tym stósunku, iż z pierwszéj połowy miałby tylko $\frac{1}{3}$ zysku, a z drugiéj $\frac{2}{3}$. Dajmy na to 600 złotych zysku, na które się wyłożyło mniéj lub więcéj 6,000; od pierwszych 3,000 wypadłoby tylko 200; od dalszych 2,000 drugie 200; od restującego 1,000 złotych trzecie 200. Iż istotnie tak różna jest proporcya i tak zyskowny wyższy nakład, a tak mało rentujący się pierwszy, który przecież przebyć potrzeba, można doświadczyć na tuczeniu wieprzy i wołów, i mierzwieniu roli.

Liche więc dobra są te, gdzie dopiero zrobiono $\frac{3}{6}$ potrzebnych melioracyj; średnie są te, gdzie zrobiono $\frac{5}{6}$; najpiękniéjsze są te, gdzie zrobiono $\frac{6}{6}$ melioracyj.

W krajach, które przez 1,000 lat wprzódy gospodarują, niż u nas, zrobiono $\frac{5}{6}$ melioracyi; Belgiczykowie zupełną; łatwo więc było posunąć się do $\frac{1}{6}$ nakładu, i całą trzecią część zyskać intraty.

Lecz my w ogólności nie zrobiliśmy ledwie $\frac{3}{6}$, a niekiedy mniéj, gdyż trzeba rachować $\frac{50}{100}$ summy szacunkowéj, którą trzeba włożyć u nas w niektóre dobra, by melioracya była kompletną, lecz w ten czas 3 razy tyle intraty będzie z pewnością; n. p. kupione dobra za 50.000, mają przez melioracyą kosztować 75,000, i przynosić 7,500. Jeżeli rzecz się tak ma istotnie, pieniądze w melioracyą włożone przynosiłyby 20 od 100; dowodziłoby to lichwę kapitałami i ich braku istotnie; obrotowy kapitał w ręku przemyślnego, przynosić może 10 od 100; azatém owe dobra, mimo że teraz czynią 2,500, mają jeszcze rzeczywistą wartość 75,000, i powinny z melioracyą kosztować 100,000.

Z tego więc widzimy, że dopóki z nakładu na budowle i inwentarze rólnik nie może wyciągnąć jak 5 procentów, i z morgi magdeburskiéj ornego gruntu, bez pomocy łąk, 3 lub 4 złote czystéj intraty, nakład jest tylko początkowy; że z pomnożonym, stósownie użytym nakładem, dochody rość nie przestaną w ciągłéj jeometrycznéj progressyi; bo rola jest jak warsztat, na którym i najgrubsze robić można płótna, lub też najcieńsze tkać materye; jak pierwsze mało, tak drugie wiele wynagradzają nie warsztat, lecz pracę robotnika.

Uwagi Galicyanina nad kolejami żelaznemi, młynami parowemi i wywozem mąki do Ameryki południowéj.

(Z Rozmaitości Lwowskich.)

„Wystawmy sobie,“ mówi Galicyanin, opisując koleje żelazne, „jakby to było dobrze, jeździć do Lwowa lub Wiednia w ten sposób: jednego dnia możnaby odbyć podróż, i wysiadłszy z pojazdu, nawet nie czuć, że się podróżowało; bo się jedzie, jakby najlepszą sanną; a cóż dopiero, gdyby to pszeniczka płaciła; a kury, kurczęta, jaja, masło, wołowina, i tysiąc innych rzeczy. Wszystkoby można dzisiaj na jutrzejszy targ do Wiednia posyłać. Lecz w takim razie Galicyanie powinni się raz pokazać przemyślnymi; założyć spółeczność, dla wybudowania we Lwowie parowego młyna, na wielką stopę, i zasypać Kraków, Warszawę i Wiedeń mąką podolsko-galicyjską. Po téj cenie, po jakiéj Galicya może przedawać mąkę, podobną żadna inna prowincya daćby jéj nie mogła; zkąd wypływa, że nie byłoby współzawodnictwa. W takim razie nicby nie było dziwnego, gdyby mąka galicyjska znalazła swą drogę do Gdańska, a ztamtąd do Ameryki i do Indyi. Szlachta galicyjska powinnaby raz zrozumieć, że nietylko Anglia jedna może potrzebować zboża, i że skoro Anglia ustanowiła prawa zabraniające przywozu zboża zagranicznego, to już nie ma kupca na nie. Gruba to jest pomyłka, ztąd pochodząca, iż wzrok naszych ziomków nigdy daléj nie sięga, jak do granic Europy, lubo i to często w fałszywém świetle; ale co się dzieje za Europą, kto tam mieszka, czém żyje, to jest im zupełnie obojętne. Ustanowienie młyna parowego w Warszawie i oświecone głowy zrozumiały dobrze, że Polska ma skarby, które tylko potrzeba pokazać, aby zwabić miłośników. Komu pierwszemu uroiło się w głowie, że mąka z parowego młyna nie dobra, i że mąki nie można wodą,

a szczególniéj morzem przesyłać, powinien być wsadzonym do domu obłąkanych, a nazwisko jego powinno być równie zakazaném wymawiać, jak niegdyś podpalacza świątyni Dyany w Efezie. Zboże potrzebném jest we wszystkich Stanach południowych Zjednoczonéj Ameryki, gdzie przekładają uprawę trzciny cukrowéj i bawełny, jako nierównie korzystniéjszą. Dowóz więc cały zboża jest dla nich ze środkowych i północnych Stanów Ameryki, gdzie się trzcina i bawełna nie udają, i gdzie pszenicę i żyto siać muszą. Nadto, zboża potrzebują, i to w wielkiéj ilości, w całych Indyach zachodnich, gdzie zboże się nie udaje dla zbytniego upału, i nie jest zasiewane dla powyższych przyczyn, że mogąc sadzić i zbierać rzeczy droższe, mniéj dbają o pośledniéjsze. Zboża potrzebują w Boliwii i całym Peru, gdzie z powyższych przyczyn, i ztąd, że mają nieprzebrane prawie kopalnie srebra i złota, mało się troszczą o uprawę gruntów, wiedząc, iż zawsze znajdą takich, co im przywiezą chleba za dukaty; a nareszcie zboża potrzebują w znacznéj części Azyi.

„Co się tyczy dawnego sposobu wywożenia zboża w ziarnie, chwila rozwagi przekona, iż jest zupełnie śmieszném i bezrozważném, i podobném do tego, ktoby potrzebującemu gotowych sprzętów domowych, posyłał nieociesane drzewo. Jestto tylko nadaremny ciężar i zabranie miéjsca; i kupiec, który musi mleć dopiero i płacić robotnikowi po 10 złp. na dzień, musi w ocenieniu zboża być oszczędnym, gdy tymczasem zemleć u nas możnaby za dziesiątą część wydatku, a kupiec musiałby stósownie do miéjscowéj ceny zapłacić. W Ameryce północnéj, tam, gdzie się zboże rodzi, beczka mąki, ważąca 196 ff., kosztuje zwykle od 10ciu do 12stu zł. reńsk. srebr. (40 do 48 złp.) Tę mąkę przedają w południowych stronach po 20 do 22 zł. reńsk. srebr.; w Indyach i w Ameryce południowéj po 30 zł. reńsk. srebr. i wyżéj. Pytam się, coby u nas kosztowała? Ani połowy tego, a wydatek przewozu jest bagatelą.

„W tym roku, z powodu ciągłych deszczów, przez kilka tygodni trwających, zboże ucierpiało niezmiernie w Maryland, który jest zbożowym krajem; cena mąki poszła w górę z 12. na 19 zł. reńsk. srebrem. Wystawić więc sobie proszę, jaka będzie cena w miéjscach, które cały dowóz ztąd mają, bo Maryland, jak namieniłem, obfituje w zboże, równie jak i w wodę, i ma mnóstwo młynów, przezco jest składem ogromnych zapasów zboża i domowego, i przychodzącego z pogranicznych prowincyj zbożowych.

„Lubo tak pomyślne są ceny za granicą, w Galicyi panuje bezcenność i trudność przedaży. Profitować z tego nie można, dopóki nie będzie drogi żelaznéj lub kanału, prowadzącego do morza, gdzieby można obliczyć z pewnością dzień i godzinę, kiedy płody staną na miéjscu, i co będzie kosztował przewóz.

„Dopóki nie będzie bezpieczeństwa w dostawie, i dopóki jedyny przewóz będzie Wisłą, (któráto rzeka lepiéjby zrobiła, gdyby zupełnie wyschła, lub jakimkolwiek sposobem płynąć przestała); dopóty rólnik za swoje trudy i za swój kapitał wynagrodzonym nie będzie.“

O rasach bydła.

(Z rozprawy pana E. v. Ladiges w Darmstadt.)

Znajomość ras bydła mało jest rozpowszechnioną: zajmowaliśmy się wyłącznie owcami, jako niezaprzeczenie głównem źródłem dochodu; a brak znajomości jest może także powodem, że zbyt małe korzyści w hodowaniu rogacizny upatrujemy.

Czy europejski rodzaj bydła gdziekolwiek w stanie dzikim natury znajduje się, jest nieodpowiedzianą zagadką. Widoczném jest, że nie wiedzie rodu ni od bawołu (bos bubalus), ni od żubra (bos urus), ni od wołu zebu (bos zebu); że jest osobnym gatunkiem, a znane nam rozmaite rasy, są wynikłością klimatu, miéjscowości, tak pod względem rodzaju paszy, jako téż i położenia górzystego, płasczyzn lub dolin, które na rozmaite rozwinięcie się członków ciała i na skład jego wpływają. Rasy ztąd powstałe tém są wyraźniéjsze, im bardziéj wyrazistszą jest natura, w któréj żyją. W klimacie bardzo gorącym i bardzo zimnym, wyraźność ras się zaciera; krowy średniego klimatu, nawet mleka dają obficiéj.

Bürger chciał w charakterystyce ras przyjąć między innemi zasadami i maść: czerwoną na bydło gór, a białą w dolinach; za nadto dowolną zdaje się atoli ta hipoteza, (bo oznaki na pokrzyżowanych rasach zatarte), byśmy się nią kierować mogli.

Sturm na dwie główne rasy dzieli: bydło gór i bydło nizin; i tak je charakteryzuje:

Krowa nizin szukając pożywienia po bagnach i trzęsawiskach, nabiera więcéj sił w przodzie, a części tylne mniéj mocno są zbudowane, osada ogona głęboka; szyja, którą wyciągać musi na pastwiskach, długa; głowa podłużna, ostro zakończona, a rogi ku przodowi obrócone; cechy, oznaczające nawet ptastwo błotne.

Krowa gór wspina się po górach; wtedy cały ciężar ciała spoczywa na zadzie, i ten silnie jest zbudowany; ogon wysoko; szyja krótka, opatrzona w podgardziel, czyli skórę ściągniętą pod piersi, dla krótkości szyi.

Ten podział zdaje się być najsprawiedliwszym; nietylko bowiem skład ciała, ale i wszelkie inne przymioty, nawet i rodzaj paszy im najwłaściwszy, rozróżnia je.

Bydło nizin jest zwykle wysokie; rogi ma krótkie, ku przodowi pochylone; głowę wąską, ostro zakończoną; krzyż szeroki, mocno ścięty; kości od biódr mocno wystające; maść jest zwykle pstra, biała, z czarnemi plamami. Mleka daje krowa bardzo wiele, ale nie tłustego. Do pociągu mniéj to bydło jest zdatne, jak do tuczenia, co jest jedną z najważniéjszych jego zalet.

Bydło gór przeciwnie odznacza się łbem krótkim, czołem i pyskiem szerokim; rogami albo na boki, albo prosto w górę wzniesionemi; szyją grubą i krótką, piersią szeroką z podgardzielem, krótkiemi nogami, krzyżem prostym; maścią ciemną, albo zupełnie czarną. W stósunku do paszy daje mało mleka, ale doskonałego. Jestto najlepsze pociągowe bydło, do tuczenia mniéj zdatne.

Jest jeszcze rasa bydła, łącząca zalety i cechy obudwu namienionych gatunków, tojest wół podolski czyli ukraiński; można go uważać jako pierwiastkowy gatunek, zachowujący wszystkie kształty pierwotne natury.

Wół podolski, czyli ukraiński.

(Zobacz rysunek na stron. 348. No. 1.)

Ma głowę wąską, rogi nadzwyczaj wielkie, szyję krótką z podgardzielem, krzyż prawie prosty i ogon nie głęboko osadzony; maść zwykle popielata.

Bydło nizin.

Rasa holenderska (zob. rysunek No. 2.); zapewne szczep bydła tego gatunku; Holendrzy pierwsi byli bowiem, którzy na nizinach osiedli i uprawiać zaczęli

bagna; u nich utworzyła się ta rasa i przeniosła gdzie indziéj. Jest bardzo wielka; łatwo znaleść można krowy 5 stóp wysokości, a 8 stóp długości mające, i 8 do 9 centnarów za życia ważące. Skład kości bardzo delikatny. Mleka bardzo obficie dają.

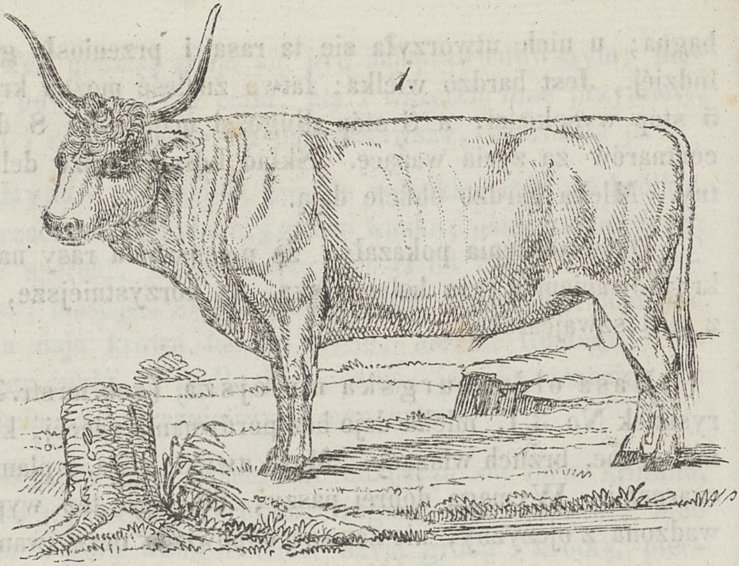
Doświadczenia pokazały, że polepszania rasy naszéj krzyżowaniem z rasą holenderską, są korzystniéjsze, jak z rasą szwajcarską.

Rasa oldenburgska mniéjsza, (zob. na str. 349. rysunek No. 3.), mleka daje bez porównania więcéj, kości ma mocne, brzuch wiszący. Maść zwykle siwa, z plamami czarnemi. Wymaga dobréj paszy; dla tego téż wyprowadzona z ojczyzny, nie zawsze odpowiada oczekiwaniu.

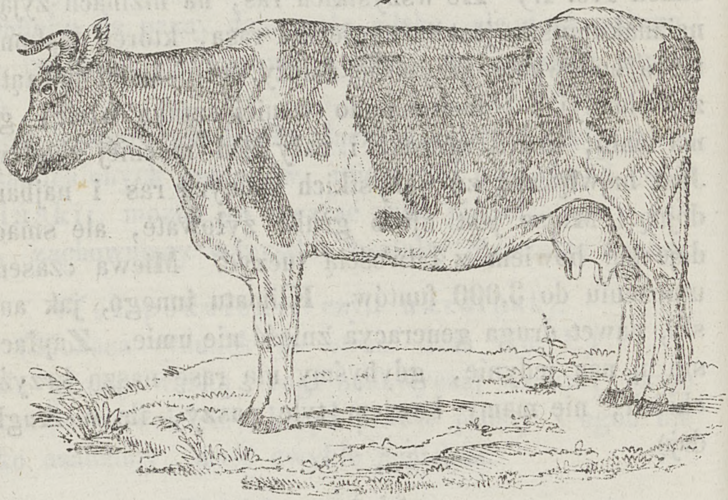
Rasa Holderness, albo **Teeswater**. (Zob. rysunek No. 4.) Ze wszystkich ras, na nizinach żyjących, najznakomitszą jest ta angielska rasa, któréj doskonałość tylko hodowaniu przypisać należy. Pochodzi początkowo z Holandyi. Udoskonalono w niéj sztuką wiele; głowę ma małą, krzyż szeroki i cały zad mocniéj zbudowany. Jest największą ze wszystkich znanych ras i najbardziéj dojną. Mięso jest nieco grubo żyłowate, ale smaczne; daje się bowiem z łatwością tuczyć. Miewa czasem po utuczeniu do 3,000 funtów. Klimatu innego, jak angielski, nawet druga generacya znieść nie umie. Zapłaciłaby się u nas jedynie, gdybyśmy nią rasę naszą krzyżować chcieli; nie mamy bowiem tyle paszy, ile w Anglii jéj dają.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

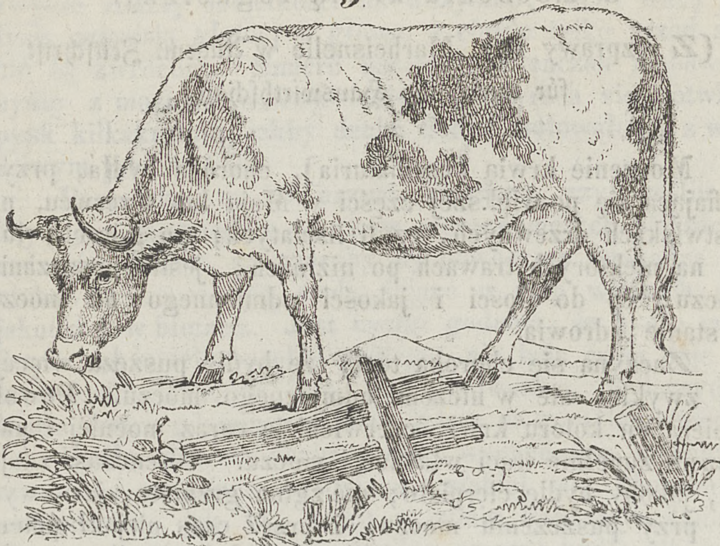
1.



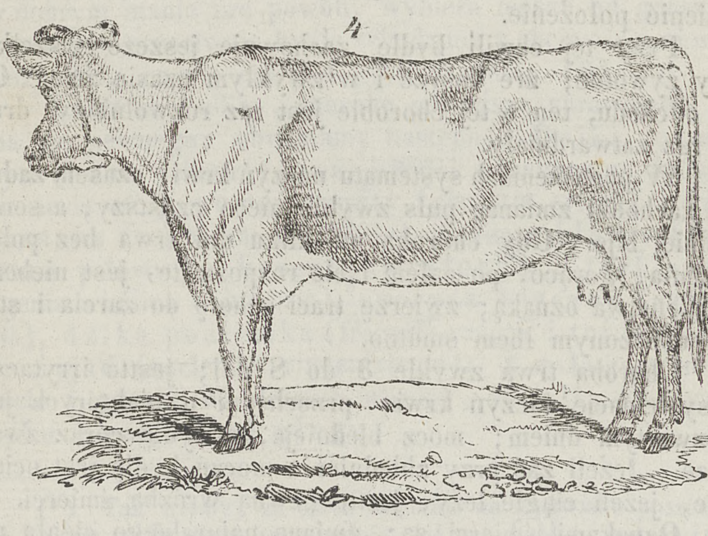
2.



3.



4.



O moczeniu krwią rogacizny.

(Z rozprawy Dra. Marheisnelle w Allgem. Zeitschrift für Land- und Hauswirthschaft).

Moczenie krwią (haematuria), choroba bydła, przytrafiająca się po większéj części w Maju lub Czerwcu, na pastwiskach drzewnych, czyli liściatych; po górach, lub téż na niektórych trawach po nizinach; jestto puszczanie moczu, co do ilości i jakości odmiennego od moczu w stanie zdrowia.

Zaczyna się choroba tém, że bydlę puszcza więcéj, niż zwykle, ale w niczém odmiennego moczu. Powoli nabiera on koloru krwi, czerwienieje coraz mocniéj i nareszcie zupełnie traci własności moczu. Wtenczas, zdaje się, jakoby bydlę cierpiało; nie zgina grzbietu, jak zwykle przy puszczeniu moczu, i przez czas niejaki potém nie rusza się z miéjsca, jakby z boleścią tylko mogło zmienić położenie.

Przy téj chwili bydlę zachowuje jeszcze wszelkie siły żywotne; źre dobrze i w zwykłym czasie żuje. Co do odchodu, ten w téj chorobie jest raz rozwolniony, drugi raz zatwardniały.

W poruszeniach systematu naczyń krwi, czasem żadna nie zachodzi zmiana; puls zwykle nieco częstszy, a serce wolniéj bije. Gdy choroba od kilku dni trwa bez polepszenia, gorąco, po całém ciele rozpostarte, jest niebezpieczeństwa oznaką; zwierzę traci ochotę do żarcia i stoi z spuszczonym łbem smutno.

Choroba trwa zwykle 3 do 8 dni; jestto irrytacya w systemacie naczyń krwi; przechodzi u niektórych już z czwartym dniem; mocz blednieje, a bydlę coraz żwawsze. Jeżeli zaś przy zblednieniu moczu bydlę jest ociężałe, jeżeli ciągle leży, jestto pewną wróżbą śmierci.

Oznakami śmierci są: zmiana naturalnego ciepła po całém ciele, a mianowicie pyska i krzyża. Mocz wpada w kolor pomarańczowy, przyczém mienią się kolory nie-

biesko-czerwone i pomarańczowo-żółte. Potém następuje zwykle rodzaj obojętności na wszystko; oczy tracą połysk, wpadają głębiéj w głowę, i ciągle tylko przed siebie są zwrócone. Śmierć następuje wtenczas niebawnie, bydlę z mocném wstrząśnieniem przewraca się, otwiera pysk kilkakrotnie, jakby dechu dobyć usiłowało, i z właściwym jękiem kona.

Pastwisko, że tak nazwę, drzewne, czyli roślin leśnych, a mianowicie pączków nierozwiniętych niektórych rodzajów drzew, są choroby téj powodem; nawiedza ona niebawem co wiosnę stada żyjące u stóp wielkich gór, jakotéż i w błotach. Jest uwagi godném, że bydło miéjscowe także téj chorobie podlega, ale lada czém daje się wyleczyć. Trudniéj jest, bez porównania, wyleczyć to bydło, które gdzieindziéj zimę, a lato na górach przepędza.

Bydło dobrze zazimowane, wychodzące w dobrym stanie na wiosenne pastwiska, słabiéj jest chorobą tą nawiedzane, jak to, które w zimie było wynędzniało. Przyczyna tego może być bardzo prostą; bydło albowiem w dobrym stanie źre powoli, wybiera lepsze od gorszych traw, gdy przeciwnie bydlę schudzone z chciwością chwyta wszystko, co się mu pod pysk nawinie. (*)

Które są rośliny, chorobę powyższą sprawujące, nie ma nic pewnego; obwiniamy następne: Dziki rozmaryn (ledum palustre), przykirnik (ranunculus flammulae acris etc.), powój prosty (clematis erecta), późna sasanka (colchicum autumnale), skrzyp błotny (equisetum palustre), krzęcinka włoska i farbierska (genista italica i tinctoria), sporysz mleczny (euphorbia), dzika poziomka (fragaria vesca) i tojeść zwycięzyjad (asclepias vincetoxicum); a zwłaszcza młode liście i pączki od drzew: sosny, topoli, olszyny, dębu i zajęczego głogu.

(*) Tak wiemy, że owca samotnie na pastwisko puszczona, na którém wiele złych traw rośnie, jakoto: babka, jaskier i t. p., nie zatruje się; w wielkiém zaś stadzie chce jedna drugą uprzedzić w jedzeniu i chwyta wszystko, co jéj w pysk wpadnie.

Części żywiczaste i ostre mają szkodliwy wpływ na wydzielanie się moczu, i sprawują wielki napływ krwi do nerek; nerki zaś same osłabiają draźnieniem i odejmują im moc oddzielania uryny od massy krwi.

Ludzie miejscowi znają bardzo wiele lekarstw, ale na bydło miejscowe wszystko jest pomocą. Skutecznie działa saletra; 4 do 6 łótów dziennie na sztukę bydła dać wypić w wodzie w trzech razach, a między temi nieco octu z rozpuszczoną słoniną; przyczém bydlę powinno na suchéj paszy w domu zostawać.

Gdy stan choroby jest gwałtowny, gdy puls już mocno bije, a serce wolno, i trudno go się domacać, i gdy po całém ciele rozlane jest gorąco, puścić krew; wór w zimnéj wodzie zmaczany przyłożyć na część ciała koło nerek i ciągle wodę odświeżać.

Jeżeli bydlę ma rozwolnienie, dać mu 3 do 4 enem dziennie z zimnéj wody; jeżeli zatwardzenie, z ciepłéj wody, z nieco mydła i oleju. Na wnątrz zaś przykładać cukrzan ołowiu (Bleizucker, plumbum aceticum) w półkwarcie słodkiego mleka, trzy razy na dzień; przyczém dawać dziennie kilka kwart kleiku z owsa i lnianego siemienia.

Puścić zaś krew można tylko przy pomienionych oznakach, w ostateczności; w przeciwnym razie możnaby bydlęciu nierozważnie śmierć zadać.

Daje się bydlęciu suchą koniczynę i siano, lecz nie wiele na dzień, a w napój jęczmienną ospę się sypie. Napoju tego jak najwięcéj dawać trzeba.

O stanie fabrykacyi cukru z buraków we Francyi.

(Wyciąg z umieszczonego w Monitorze z 5go i 6go Kwietnia 1836. sprawozdania ministra finansów d'Argout, przy wnoszeniu prawa na nałożenie podatku na fabryki krajowe cukru.)

Produkcya cukru z buraków jest obecnie 15 razy tak wielką, jak w roku 1828, a cukier kolonialny już konkurencyi wytrzymać nie może. W roku 1828. było tylko 58 fabryk, rozdzielonych na 21 departamentów, a nowych zakładano 31. Uprawa buraków wymagała 3,130 hektarów roli, albo $\frac{1}{10540}$ ról uprawnych Francyi; w przecięciu nabywano 4%. Produkowano 8,760,000 ff., czyli $\frac{1}{16}$ potrzeb rocznych Francyi.

W roku 1835. liczono 400 fabryk, rozdzielonych na 36 departamentów. Zamiast 4% wydobywają 6%, niektóre fabryki nawet 7%, i jest nadzieja, że wkrótce dojdziemy do 8%; 16,700 hektarów, czyli $\frac{1}{1978}$ uprawnéj roli, jest pod burakami. Produkcya wynosi 70,000,000 ff., czyli trzecią część potrzeb Francyi.

Z 400 fabryk znajduje się 261 w 4ch departamentach północnych: 1., Departement du Nord, 2., Pas de Calais, 3., Aisne, 4., Somme, produkujących 41,000,000 ff., czyli więcéj niż $\frac{4}{7}$ produkcyi całéj Francyi; z tych 261 fabryk, w jednym departamencie północy (departement du Nord) znajduje się 140 fabryk, produkujących 25,000,000 ff. Azatém ten jeden departament dostarcza $\frac{1}{3}$ część produkcyi cukru całéj Francyi.

Pomimo tego nadzwyczajnego wzrostu produkcyi cukru krajowego, spotrzeba cukru kolonialnego nie zmniéjszyła się.

W roku 1828. w koloniach 100 kilogr. czyli 200 ff. cukru kosztowały 60 fr. Użycie machin parowych, sproszczenie fabrykacyi, porządek, oszczędność i czynność, zmniéjszyły o wiele cenę; w roku 1835. kosztowało za-

têm 200 ff.	50 franków,		
assekuracya, kommis, koszta przewozu dawniéj 34 fr., teraz .	30	„	
koszta magazynowe i transport z portu do Paryża	10	„	
Razem . . .	90	franków.	
Cło	49	„	50 cent.
Ogółem . . .	139	franków,	50 cent.

czyli spełna 140 franków za 200 ff., była w roku 1835 cena cukru kolonialnego w Paryżu.

Koszta produkcyjne cukru z buraków są rozmaite; zależą od gatunku ziemi, tańszego albo droższego opału, i mniéj lub więcéj stósownego urządzenia. Wszelakoż jest dobrze wiadomém, że pewna fabryka zobowiązała się dostarczać jednemu z tutéjszych domów handlowych przez 6 lat, rocznie po 10,000 centnarów cukru, po 49 fr. centnar. Po odrachowaniu kosztów pakunku i przewozu, po 45 fr. centnar, czyli połowę kosztów produkcyi centnara cukru kolonialnego, bez cła wchodowego.

Te okoliczności zmuszają nas do wniosku, że w mniéj jak w 4ch latach cukier krajowy wyprze kolonialny.

Kolonie wprowadzają do Francyi cukru za wartość około 50 milionów, w zamian czego Francya zwraca im też wartość w fabrykatach i surowych produktach. Połowa marynarki francuskiéj, trudniąca się zagranicznym handlem, tylko handel kolonialny ma za przedmiot.

W północnych departamentach przychód z ziemi, w skutku fabryk cukru, podwoił się i potroił. Rólnictwo ulepsza się wytłoczynami, jako dobrą paszą. Gdzie tylko fabryka się wzniesie, tam zaraz zboża więcéj sieją. Kapitały ogromne opuszczają miasta i idą na wsie. W czasie, gdzie nie ma prawie żadnéj roboty, mnóstwo zarobników wyżywienie znajduje, a wszędzie budzą się nauki, przemysł, współubieganie i wykształcenie umysłowe.

Konsumcya teraźniéjsza jest 6 ff. na osobę rocznie; jednakowoż, przypuszczając, że będzie i 20 ff. $\frac{1}{284}$ roli uprawnéj we Francyi, zaopatrzyłyby ją w cukier.

Mylnym byłby wniosek, że na całéj powierzchni Francyi zarówno się fabrykacya cukru rozpowszechni. Z dat wyżéj podanych widzimy, że departamenta północne są czołem w téj odnodze przemysłu; to pochodzi ztąd, że tam ceny drzewa, rodzaj roli i mała wartość ziemi, korzystném czynią położenie fabrykanta. W niektórych okolicach hektar roli nie wydaje, jak 42 centnary cukru, kiedy w innych 80 do 120 centn. Teto miéjscowości tak są ważne, że do 8 razy taniéj miéjscami produkują, jak gdzieindziéj, i bez wątpienia z czasem te tak uprzywilejowane okolice, fabrykacyą Francyi zmonopolizują. Już teraz są fabryki, wyrabiające rocznie do 10,000 centnarów.

Przedstawiony izbom przez ministra finansów projekt obłożenia przemysłu tego cłem, znalazł zupełnie przeciwnie usposobione umysły. Oparli się jemu między innymi pan Payen i pan Derosne.

Pan Dombasle mniema, że bardzo trudno zakładającemu fabrykę schwycić ten takt, koniecznie potrzebny do zyskownego prowadzenia fabryki, czego tylko winą są postępy czynione codziennie w fabrykacyi, zmuszające zakładaczy, coraz to nowe ponosić wydatki na zmienianie aparatów. Są fabryki, które teraz rocznie 20,000 frank. zarabiają, a wszelakoż mają przed sobą 10 lat pracy, nim wyłożone pieniądze zwróconemi im zostaną.

Lecz dotąd jeszcze ani ilość dobyć się mogącego cukru, ani cena tegoż, nie ustaliły się, i niewątpliwie jeszcze fabrykanci nie raz aparaty swe zmienią. Koszta produkcyi buraków wynoszą obecnie 16 frank. za 1,000 kilogr., czyli ff. 1., 14 groszy za centnar. Pierwéj wyrabiano tylko 3 do 4%, teraz 6$\frac{1}{2}$; a że buraki zawierają 10% części cukrzanych, można się zatém spodziewać, że dójdziemy do tego, że na drodze fabryki 8% wyrobić zdołamy. Koszta fabrykacyi wynoszą obecnie 12 fr. na 1,000 kilogr., czyli zł. 1. 3 gr. na centnar; a po odciągnieniu

wartości liścia, wytłoczyn, melassy, 8 fr., czyli 22 gr. polskie na centnar. A więc 60 kilogr. cukru produkcya, 1,000 kil. buraków, kosztują 24 fr., czyli 1 ff. 10 gr. pol. Gdyby doszli do wyrabiania 8%, cena produkcyjna spadłaby na osmak za 1 ff.

Pan Derosne, wynalazca sposobu odżywiania obumarłego, czyli raz już używanego węgla z kości, złożył przed towarzystwem: „Société d'encouragement", sprawozdanie o fabryce pana Lacroix pod Toulouse, na należącéj do niego małéj wiosce Roquetaille, 60 hektarów obszerności. Czwarta część, czyli 15 hektarów, jest pod burakami, a wieś, czyniąca dawniéj 6.000 fr., podniosła się w wartości na dochód roczny 25,000 fr.

Najnowszy wynalazek we Francyi w fabrykacyi cukru pana Laurence, pod imieniem: „Double maceration"; obiecuje nadzwyczajne zmiany i korzyści.

Rozmaitości.

O instytucie banków rólniczych we Francyi.

Pan Bonal we Francyi wnosząc projekt ustanowienia banków rólniczych w każdym departamencie, wyraża się jak następuje: „Rólnik daje i pobiera codziennie nie mniéj, jak trudniący się innemi gałęziami przemysłu; byłoby zatém bardzo stósownem, aby dla ułatwienia tranzakcyi, każdy z interesentów miał w instytucie publicznym otworzony sobie rachunek, tak, aby mógł w chwili, gdy ma co niepotrzebnych pieniędzy, złożyć je do kassy, która mu stósowny procent dorachowywać będzie; w potrzebie zaś, aby mógł na zastawiony produkt, którego nie życzy sobie w bieżącéj cenie spieniężyć, lub na inną pewność wziąść zaliczenie. Procent będzie 5% rocznie od pożyczanych pieniędzy, z $\frac{1}{4}$ prowizyi, jeżeli na 4 miesiące, a 4% od składanych."

W ten sposób w Szkocyi i w całéj Ameryce są banki; życzyćby nam mocno należało, aby w kraju rólniczym, jakim jest

Polska, przy innych pracach tak usilnych, podejmowanych z taką gorliwością, nie zapomniano użyć pod tym kształtem sił wspólnych. Łatwość nabywania pieniędzy; nadanie, że tak powiem, ruchomości téj ociężałéj ziemi, daje pewniéjszą wartość produktom rólnika, i czyni go niepodległéjszym. Także zbawiennym byłby instytut takowy w kraju, w którym tyle jeszcze do działania zostaje!

Wspieranie rólnictwa w Saksonii.

Stany naznaczyły na bieżący rok talarów 5,000 do ożywiania przemysłu rólniczego. Po krótkich debatach o sposobie użycia téj summy, ministeryum spraw wewnętrznych następnie nią rozrządziło:

1. Urządzić dla dzieci wiéjskich szkoły rólnicze razem z zakładami, gdzieby, za stósowném wynagrodzeniem, w roboty rozmaite wprawiać się mogły.

2. Wspierać i zachęcać nagrodami rólników, a zwłaszcza małych, którzy się melioracyami w gospodarstwie, a mianowicie, udoskonalaniem rasy bydła, zakładaniem dobrych gnojówek, zaprowadzaniem najstósowniéjszych kolei w płodach ziemi, uprawą roślin oléjnych i handlowych, jakoto: rezedy żółto-farbownéj (Wau), rzepiu, maku, anyżku, odznaczają.

3. Zachęcać
   a) do zakładu wzorowego gospodarstwa,
   b) do zakładów irrygacyjnych, jako i osuszeń,
   c) do wiercenia w ziemi, celem poszukiwania węgla kamiennego, marglu, gipsu i t. p.

4. Dla ulepszenia rasy bydła, sprowadzić pewną liczbę byków najpiękniéjszéj rasy, i te w okolicach, gdzie są najpotrzebniéjsze, na użytek publiczny utrzymywać.

O uprawie maku.

Mak, należąc do roślin oléjnych, zasługuje także na uwagę przy teraźniéjszym pokupie; daje on oléj mniéj zdatny na opał, ale na kuchnią, pokosty, lepszy od lnianego; w magdeburgskiém siewają go więcéj niż u nas. Siew na przygotowanéj przed zimą roli, uskutecznia się w Marcu od 25. do 30. Polanie pola gnojówką,

jest dostateczném umierzwieniem. Sieje się on, o ile można, najrzadziéj, i dla tego siew międza się z 4ma częściami piasku, albo ziemi. Gdy podrośnie, ogrzebuje się; lecz że nie wszędzie umieją się tém trudnić, (złamanie bowiem lub naruszenie wysadku, szkodzi mu,) lepiéj zatém ograniczyć się na przerwaniu go, nie zostawiając jak jeden wysadek na jednę kwadrat. stopę. Zbierać trzeba go jeszcze ostrożniéj jak rzep'. Morga wydaje w przecięciu 15 wierteli; wiertel zaś jest w targu po 3 tal. Pręty, czyli łodygi, mogą być na ogień użyte; dają zaś popiół szczególnéj doskonałości; bowiem cztery razy tyle wart, co popiół z dębiny.

Wiadomości handlowe.

Berlin, dnia 26. Października.

Dla szczupłych dowozów, cena zbóż u nas nieco w górę poszła; dobre żyto kosztuje na miéjscu 28 tal., na dostaw na wiosnę $25\frac{1}{2}$—26 tal.; pszenica polska 46 tal., żółtéj nie dokupić się za mniéj jak 40—42 tal.; bujny jęczmień na przedaż 25 tal., drobny 23—24 tal.; ordynaryjny owies dostać można za 16 tal.; najlepszy za 17 tal. Słód stralzundski w śpichrzach kosztuje $16\frac{1}{2}$ tal., ale bez odbytu; drobny groch 28—30 tal. Spirytus w miéjscu 18 tal. Wiadomości o niepomyślnym połowie wielorybów, nie miały na cenę oleju rzepakowego takiego wpływu, jakiego się spodziewano; w miéjscu żądano ostatnią razą za centnar 14 tal., w końcu przedawano za $13\frac{3}{4}$—$\frac{7}{8}$ tal., na dostaw w Listopadzie i Grudniu płacono 14 tal.; oleju lnianego bardzo mało po 14 tal. przedano; konopny kosztuje 15 tal. Za dobry rzepak, którego małe zapasy, żądają 88 i 87 tal.; rzepik latowy czysty można kupić za 72 tal., z zimowym zmieszany za 78—80 tal.

Wrocław, dnia 21. Października.

Doniesienia, odebrane z różnych miéjsc w prowincyi, wykazują, że ilość pszenicy z tegorocznego sprzątu, jeżeli najmniéj, to wyrównywa ilości sprzątu przeszłorocznego; w dobroci tegoroczna przewyższa znacznie przeszłoroczną, lubo próbkom, z początku pokazywanym, nie zupełnie odpowiada. Od środka Czerwca aż do połowy Sierpnia, dla widoków obfitego plonu, cena pszenicy coraz się zniżała, i do niesłychanéj od kilkunastu lat spadła ceny; lecz w drugiéj połowie Sierpnia spekulacye, które robić zaczęto, podniosły cenę winspli o 3—4 tal.; w końcu Sierpnia

płacono za winsplę dobréj tegoroczněj żółtéj pszenicy 30—30½ tal.; dziś nawet 33½—34 tal. z wolnym transportem wodą; za winsplę białéj, któréj korzec waży 86—88 ff., 35—36 tal. Wywóz pszenicy do Saksonii i do Czech, podwyższył jéj cenę targową w miastach bliższych krajów wzmiankowanych, i na długi czas zapewne ją ustalił. Żyto tegoroczne przeszłorocznemu w dobroci prawie nie ustępuje; w wielu okolicach wyrównywa, w przecięciu 84—86 ff. (korzec) waży; ilość jednakże, lubo w snopach znaczniéjsza, co do umłotu od przeszłorocznéj o ⅙—⅕ jest mniéjsza. Najtańsze żyto było na początku Września; bo winspla z wolnym transportem na statkach kosztowała tylko 17 tal.; późniéj jednakże cena podniosła się, a w ostatnim czasie za winsplę z wolnym transportem 18¾—19 tal. płacono. Jęczmień suchy, do słodu bardzo przydatny, 75—78 ff. ważący, z niektórych okolic bardzo śliczny, biały, i w ilości i w dobroci przeszłoroczny przewyższa; żółtego winspla kosztuje zwykle 18—18½ tal., białego 19½—20 tal.; na ochotnikach do pokupu nie zbywa wprawdzie, jednakże dla braku wody w Odrze, i dla utrudnionego przez to transportu wodą, a droższego lądem, spadła cena winspla od kilku dni o 1 do 1¼ tal. Owies, który obficie urodził, w niektórych tylko okolicach jest dobry, i waży w przecięciu 50—53 ff.; dobrego winspla zdrożała w upłynionym tygodniu o ½ tal., podléjszy zaś odtaniał o ½ tal.; teraz winspla owsa, z wolnym transportem wodą, według dobroci towaru 11—13 tal. kosztuje. Groch tegoroczny dobry, ale nie umłotny, utrzymał się w cenie 24—27 tal. za winsplę, z wolnym transportem na statkach. — Kartoflom, na początku Września bardzo szczupły plon obiecującym, późniéjsze deszcze tak skutecznie pomogły, iż sprząt ich nad spodziewanie jest zadowolniający. — Ze szczegółów o tegoroczném żniwie w pojedyńczych okolicach wnosić można, że było w każdéj mierze obfite. — Rzepak nie więcéj popłaca, jak 2 tal. 27—28 sgr.; rzepik zimowy, dla małych zapasów, 2 tal. 23—24 sgr. (korzec pruski); za korzec zimowego, mieszanego z latowym, płacono dotąd 2 tal. 15—17 sgr. — Stan teraźniéjszy oziminy nadzwyczajne otwiera widoki. — Sprząt nasienia białéj koniczyny, po poprzedniém suchém lecie, szczupły; dobroć tylko mierna; czyste, jasno-żółte nasienie rzadkie, i dla tegoż w małych nawet partyach przedawane, drogie; kosztuje bowiem 13½—14 tal., nieco podléjsze 12 do 13 tal., średnie 11—12 tal., ordynaryjne lepsze 10—11 tal., wcale ordynaryjne 10 tal. i mniéj. Te ceny, dla małego odbytu na zagranicznych targach, w upłynionych miesiącach nie odmieniły się; teraz dopiero, zdaje się, że się podniosą. Przeciwnie, czerwonéj koniczyny nasienie, w początku Sierpnia nie więcéj jak 7½ tal. popłacające, wkrótce do 13 i 13½ tal. podrożało. Pierwszy sprząt mało wydał nasienia; tém obfitszy, jak się zdaje, był

ostatni, czego dowodem jest znaczna ilość nasienia, na dostaw przedawanego, które jest bardzo śliczne, i gdyby tylko czystsze było, mogłoby i w Hamburgu i w Anglii korzystnie być sprzedane. Piękne przeszłoroczne nasienie, którego w prowincyi znaczne są jeszcze zapasy, znajduje także odbyt, bo jest dobre; najlepszego centnar kosztował w tych dniach $12\frac{1}{3}$—$\frac{2}{3}$ tal., dobrego 12 tal., średniego $11\frac{1}{2}$ tal., tegorocznego $12\frac{2}{3}$—$13\frac{1}{2}$ tal. — Za węborek (60 kwart) spirytusu à $80\frac{0}{0}$ Trall. płacono, bez naczynia, na początku Czerwca $6\frac{1}{2}$ tal.; ta cena utrzymała się do połowy Sierpnia; kiedy obawa nieurodzaju kartofli podniosła cenę do 7 tal., lubo i wtenczas przedawano na dostaw w Październiku, Listopadzie i Grudniu za 6—$6\frac{1}{4}$ tal.; lecz pomimo dość obfitego sprzątu kartofli, spirytusu węborek na dostaw w Listopadzie i Grudniu kosztuje ciągle 6—$6\frac{1}{4}$ tal., a czysty spirytus $\frac{1}{2}$ talara więcéj. — O sprzącie lnu w tym roku nic jeszcze z pewnością powiedzieć nie można. Zdaje się, że obficiéj urodził, jak w trzech upłynionych latach; a chociaż łodygi są krótkie, włókno jednakże będzie miękkie, gdyż deszcz moczeniu bardzo był pomocny. Cena teraz jeszcze trochę za wysoka, nie będzie jednakże wyższa za dobry len nad 12—13 tal., a za średni i ordynaryjny nie wyższa nad 9—$11\frac{1}{2}$ tal. Siemię tegoroczne z większéj części tak co do ilości, jak i do dobroci, życzeniom odpowiadało; w Czechach tylko szczupły był umłót. Krajowe siemię kosztowało na targach z początku 2 tal. 7—10 sgr., w końcu 2 tal. 4—7 sgr.

Gdańsk, dnia 28. Października.

Cena pszenicy podniosła się; kupiono 670 łasztów, ciemnożółtéj tegorocznéj łaszt po 335 zł., przeszłorocznéj po 345—350 zł., dobréj szaréj łaszt po 325 zł., ordynaryjnéj, nawet nadpsutéj, po 305 zł. Za żyto płacono 170 zł.; polskiego prawie dostać nie można.

Szczecin, dnia 30. Października.

W końcu przeszłego tygodnia żyto na dostaw przyszło-wiosenny dość sporo kupowano; za szląskie płacono 25 tal., za polskie $26\frac{1}{4}$ tal., za każde inne, bez względu na gatunek, $24\frac{1}{2}$ tal. Nieco bujnego grochu przedano po 32 tal. Ceny targowe wczorajsze: pszenica 34—40 tal., żyto 24—26 tal., jęczmień 21—23 tal., owies 15—16 tal., groch 29 do 32 tal. Spirytusu cena ciągle jednostajna. Na rzepakowy oléj, za którego centn. w miéjscu $13\frac{1}{4}$ tal. płacą, nie masz popytu.

Londyn, dnia 23. Października.

Odbyt wełny niemieckiéj za żądaną cenę był znaczniéjszy, niźli przedtém; nieco taniéj spuściwszy, można było znaczną ilość przedać.

Ceny targowe w Lesznie
dnia 31. Października 1836.

Pszenica, korzec pruski 1 tal. 3 sgr. 4 fen. — Żyto 19 sgr. 9 fen. — Duży jęczmień 17 sgr. 4 fen.; drobny 15 sgr. 6 fen. Owies 12 sgr. 3 fen. — Groch - tal. 29 sgr. 6 fen. — Proso 1 tal. 3 sgr. 4 fen.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie.